Nr. 10. Rok 13.

# PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 7. Marca 1846.





*Floryan Saryusz.*

## Floryan Saryusz.

Nazajutrz po bitwie pod Płowcami r. 1331., gdy Król Władysław Łokietek plac potyczki objeżdżał, znalazł jednego Szlachcica przebitego trzema włóczniami, nad którym gdy się zastanowił, ubolewając, iż wiele cierpiał, odpowiedział mu Floryan Szary (było to nazwisko jego): „Królu! bardziéj mię boli zły sąsiad, niżeli rany.“ Na to Władysław: „Bądź dobréj myśli, uwolnię cię od tego sąsiedztwa,“ i kazawszy go zanieść pod namiot dla wyleczenia, gdy do zdrowia przyszedł, kupił mu całą tę wioskę, a na pamiątkę do dawnego herbu Koźlerogi przydał trzy włócznie. Zamojscy i Gomolińscy, prócz innych, z tegoż herbu pochodzą. (*)

## Panowanie Augusta III. i ówczesne obyczaje.

(Ciąg dalszy.)

Grzymałtowskim traktatem część ziemi z prawéj strony Dniepru od Polski do Kijowa odstąpioną i odgraniczoną została, która składa wasilkowski powiat, wszystkich zaś Kozaków zaporoskich ze wszystkiemi siedliskami i ich osadami, po lewéj stronie Dniepru, tymże traktatem odstąpiła Polska Rossyi, a składa gubernią mało-rossyjską; daléj granicę między Rossyą a Polską postanowiły strony rzeką Dnieprem, a że téj rzeki daléj ku morzu czarnemu brzegi nieosadzone, miały bardzo rozległe po obydwóch stronach stepy od miejsc kończących się osad polskich i kozackich, ostrzeżono wspomnionym traktatem, by trzy mile w szerz od Dniepru, osad żadna nie robiła strona.

Tu tedy widzieć można, jak Królowie polscy, Hetmani i Ministrowie strzegli granic Rzeczypospolitéj, kiedy Imperatorowa Elżbieta nie tylko, że osadziła swe stepy po lewym brzegu Dniepru, ale zabrała i polskie stepy, i sprowadzonymi Serbami z Węgier osadziła militarne kolonie, porobiwszy husarskie pułki, aż do rzeki Wisi, która wpada w Sieniuchę, a ta w Boh, i to bez najmniejszego traktowania o to z Polską.

Już tedy Polska, podług traktatu grzymałtowskiego, od miejsca, gdzie się kończyły osady polskie, które były, gdy traktat stanął, nie miała granicy Dnieprem w traktacie wyrażonym; daléj ziemia, która się rozciągała w szerz między Bohem a Dnieprem, a wzdłuż od granicy tatarskiéj aż do Sieniuchy, zajęli Kozacy zaporoscy, którzy się oderwali od tych, którzy traktatem grzymałtowskim odstąpieni byli Rossyi i swe siedlisko założyli blisko progów Dniepru, po prawéj ręce, i nazwali miasteczko Sicz na ziemi do Polski należącéj.

Rossya na to nic mówić nie mogła, bo ta ziemia nie do Rossyi, ale do Polski należała, a Polska może nie wiedziała o tém, że urywek zaporoskich Kozaków, którzy nie chcieli zostawać pod panowaniem Rossyi, na jéj ziemi osiedli, i uformowali sobie rząd podobny do Kozaków zaporoskich. Mieli oni Naczelnika, którego wybierali po śmierci zmarłego; ten się nazywał Koszowym dla tego, że gdy obrali Naczelnika, wymiatali dom zmarłego, i zgromadzone śmieci w kosz sypali, a potém ten kosz na wybranego Naczelnika głowę przewróciwszy, ze śmieciami wysypali, mówiąc: „Bądź naszym Koszowym,“ co miało znaczyć, że tak jak widzisz siebie obsypanego temi śmieciami, tak nas zawsze mieć będziesz około siebie we wszystkich przygodach nieodstępnymi. Miasteczko Sicz, oprócz domu Koszowego, któren niepowinien był umieć pisać, i domu Pisarza i Sędziego, składało się z 40 domów wielkich, podobnych do karczmów polskich, które znaczyło 40 kureni, do tyluż Pułkowników należących, a w każdym pułku rejestrowych towarzyszów powinno było być 1,000; z początku żyli tylko z rybołóstwa, i te suszyli na słońcu, a potém mieniali z włościanami Ukrainy polskiéj i w Mało-Rossyi osiadłymi Zaporozcami, którzy się potém nazywali Hetmańcy, bo zostawali pod władzą Hetmana w Batyryniu mieszkającego, a to za mąkę, krupy, słoninę i wódkę; najeżdżali, kradli obywateli Ukrainy polskiéj, równie i nowo Serbianów i Tatarów, wsi żadnych nie osadzali, ale późniéj towarzysze, Pułkownicy, Assawuli i Attamani, siedzieli po ziemiankach, oddzieleni każdy ze swoją czeladzią, i całą ziemię między Bohem a Dnieprem podzielili na 40 pułków swoich, którym dali imiona miast polskich i miast mało-rossyjskich Kozaków, jako to: pułk humański, targowicki, biało-cerkiewski, czechryński, smilański, korsuński, czerkiewski, etc.

Żon nie mieli, przyjmowali do siebie zbiegów [illegible] hultai najgorszych, ale najwięcéj utrzymywali się adoptowanymi synami, branymi z Ukrainy polskiéj.

Pobudowawszy sobie ziemianki, wzięli się do gospodarstwa, i przy tych trzymali stada koni, owiec i bydła, zimą pod gołém niebem zimującego, które chodziły po komyszach i utrzymywały się sianem przez nich i ich czeladź robionem; kobiecie żadnéj w ich kraju postać nie godziło się. Jak nowa Serbia osiadła w sposobie osady wojennéj, gdy Humańszczyzna i Smilanszczyzna się zaludniła, o najazdy i rabunki gdy grozić Rossya Koszowemu, a Lubomirski, Podstoli koronny, i Potocki, Wojewoda kijowski, prezentami go ujęli, wszedł tedy z nimi w ugody, najprzód, że wstrzyma Kozaków, czyli towarzyszów siczowych od najazdów; powtóre, że Żydom i kupcom wolno będzie jeździć do Siczy z towarami i po ziemiankach za kupnem bydła, koni i owiec; pierwszy tedy Pułkownik stał w Gardzie, dwie mile od ujścia Sieniuchy nad Bohem, to jest w miejscu, gdzie zrobili

(*) Wieś pod Radziejowem.

byli między skałami, na Bohu będącemi, jazy, czyli tamy do łapania ryb, i to miejsce nazywali oni Gardim; temu tedy Pułkownikowi dany był buzdygan żelazny, najeżony kolcami, dla konwojowania kupców lub posłańców do Siczy; ten tedy buzdygan wziął jeden towarzysz konwojujący, i już w ten czas nikt nie attakował przejeżdżających, lub powracających; jeżeli zaś gorzałkę wzięli, to wolno było towarzyszom, jako i czeladzi, choć konwojowanych zatrzymać, i tyle pić gorzałki, ile im się podobało, a byle kufę wypróżnioną przywieziono do Siczy, Koszowy je płacił, jakby napełnioną wódką, mając świadectwo od konwojującego, że Kozaki wypili. Jeżeliby przez kradzież nocną kto szkodę poniósł, w ten czas cały pułk nagrodzić ją winien był, w którego obwodzie ta szkoda stała się. Jeżeliby który z siczowych wyjechał na rabunek, popełniał występki, i na niego zaszła skarga do Koszowego, przekonany o postąpieniu przeciw rozkazom Koszowego, śmiercią był karany, to jest po napisanym dekrecie przez Pisarza i Sędziego, przywiązano do słupa oskarżonego, i położono stós kijów i kadkę wódki; każden Kozak przechodząc koło niego, napiwszy się gorzałki, kijem go uderzył, i póty bili, póki go nie zabili; innéj zaś kary śmierci nie mieli.

Te Koszowego postanowienia wstrzymały rejestrowych towarzyszów od najeżdżania krajów polskich i rossyjskich, ale nie wstrzymały czeladzi ich, po ziemiankach u gospodarzy bawiących, którzy im dodawali koni i broni, i byle kilku przebrało się w kraj nasz, to im daléj szli, powiększali swą liczbę z chłopów naszych, których naprowadzili na obywateli i Żydów majętnych, i rabowali w ostatnich czasach; najwięcéj pieszo wychodzili, a wracając się ze zdobyczą, liczba się ich zmniejszała, w miarę powiększania się jéj, gdy w kraj wchodzili, bo ci, którzy się do nich przyłączyli, wracali do wsiów, zkąd byli, a wiele kup zebranego hultajstwa bywało, co wcale nie przybyli z Siczy, tylko Watuszka obrawszy się i namówiwszy kilku, powiedziawszy się być siczowym Kozakiem, zaraz hultaje z chłopstwa naszego łączyli się do nich, i najczęściéj bywali Watuszkami z Dyaków.

Powracając w roku 1776. z Brahiłowa do Szpikowa, do Pana Sędziego Szwiejkowskiego, późniéj Wojewody podolskiego, gdziem się starał o jego córkę, jechałem karyolką, i miałem w konwoju 10 humańskich Kozaków, między którymi był Sotnik, Kalennik zwany. Przejeżdżając nie daleko wsi Wujarzyniec, wyjechawszy z Kraśnego po nad Kraglach lasku czarnego, spotkałem ludzi 10 chłopów dużych i silnych, zatrzymałem ich, pytając się, skąd są i dokąd idą. Odpowiedzieli mi, że są ze wsi Krasińskiego, i że idą do miasta Krasnego; gdym ich tak dalece minął, że mnie już widzieć nie mogli, spuściwszy się z góry, Sotnik Kalennik stanął i mnie zatrzymał, mówiąc, że ci ludzie, których spotkaliśmy, nie są dobrzy, są Hajdamacy, bo kryją seledce na głowie, w zapuszczeniu włosów na całéj głowie. Ja tedy, że już nad zachodem słońca było, pospieszałem czém prędzéj do Szpikowa, gdziem zastał w gościńcu Księcia Lubomirskiego, Kasztelana krakowskiego, uczyniwszy relacyą Panu Sędziemu o spotkaniu tych ludzi; ten natychmiast posłał do Pana Dumaniewskiego, rządzącego miastem Kraśnem, by ich kazał wziąść i zabić w kajdany, wyindagowawszy ich, co są za ludzie; w kilka godzin potém Pan Domaniewski napisał, że są Hajdamacy, i że ich 40 nocuje w lasku, w jarze będącym pośród wsi Szpikowa. A że Pan Szwiejkowski nie miał rezydencyi w Szpikowie, tylko folwarek ostrokołami obstawiony, dał stancyą Kasztelanowi krakowskiemu w dworku Leśniczego, właśnie nad samym laskiem sytuowanego.

Przeczytawszy bilet od Pana Domaniewskiego Pan Szwiejkowski, mnie go do czytania oddał; a gdym go zapytał, któren to lasek? śmiejąc się odpowiedział: że właśnie ten, któren leży obok dworku, w którym Książę Kasztelan krakowski i WPan nocować będziecie. Nic WPan nie mów Księciu Lubomirskiemu, a jako Barskiéj konfederacyi Oficer, porób ostrożności i bronienia się sposoby; masz WPan 10 Kozaków, ja WPanu dam 30.

Zabezpieczywszy się na noc, nie rozebrany pilnowałem Księcia Lubomirskiego; lecz już kiedy słońce zeszło, rzuciłem się na łóżko ubrany. Książę Lubomirski, któren bardzo rano wstawał, wyszedłszy z izby, gdzie nocował, w sieni zastał leżących Kozaków, samopały po podściany ustawione, a przed dworkiem rozstawione pikiety, wszedł do mnie pytając się, czyli zawsze z taką ostrożnością nocujemy w tym kraju. Dopierom mu opowiedział, że nie zawsze, i powiedziałem o teraźniejszém zdarzeniu Czém prędzéj poszedł z tego dworku na folwarek do państwa Szwiejkowskich, i ledwo co się kawy napił, naglił swój wyjazd, i musieliśmy go wyprawić ku Wołyniowi, polami samemi.

Nim spać poszedłem, napisałem rozkaz do Tulczyna, by Pułkownik Obodyński przybył z sotnią Kozaków; napisałem do Murafy do Brygadyera Golejewskiego kawaleryi narodowéj, dając mu wiedzieć o tych Hajdamakach. Sotnik zaś Kalennik wziąwszy swoich 9 Kozaków i Atamana Szpikowskiego ze 30, poszedł do lasku atakować ich, lecz nie zastawszy, szedł taśmą na rosie poznaczoną za nimi, i doszedł ich w Kraglaku czarnego lasu, zawalonym wywrotami drzewa, na przód dąbrowy Derebczyńskiéj, i dał znać przez Kozaków Panu Brygadyerowi Golejewskiemu, któren przyciągnąwszy, zaczął attakować, strzelając do nich. Ten attak

i strzelanie trwało prawie cały dzień aż do wieczora, bo oni strzelających towarzystwa zwodzili, kładąc czapki na wywroty; jednak, że rzęsisty trwał ogień do lasku małego, do chroniącego się po za dęby towarzystwo strzelało, i szeregowi, których oni kilkunastu postrzelili w uda, którzy się całkiem za dąb schować nie mogli.

Kalennik Sotnik widząc noc nadchodzącą, odezwał się do Brygadyera: pójdźmy z ręczną bronią, bo nam w nocy uciekną, i sam na czele Kozaków z Attamanem Szpikowskim posunął się, i obydwa Naczelnicy zabitymi zostali, ale i z reszty Kozaków, z których żadnego nie było, żeby kilka razy postrzelonym nie był, kilkunastu zabitych zastali przez ów rzęsisty ogień do lasku. Przy tych, którzy w Kraśném wzięci byli, zastano sto kilkadziesiąt czerwonych złotych pieniędzy, które wzięli u Arendarza we wsi Russawie, i z temi pieniędzmi szli kupować sukna na odzież kompanii swojéj.

Nim Rossya zniosła to gniazdo hultai, latem żaden possessor z żoną i dziećmi, ni ekonom, nie nocowali w domach, tylko po chwastach i zbożach, wychodząc z domu potajemnie, by ich chłopi nie widzieli, gdzie poszli nocować, i dopiero ze wschodem słońca powracali do domu, to samo i Żydzi. Widziałem siczowych rejestrowych Kozaków po 4 do 5 wozów prowadzących rybę suszoną, zaprzężonych najpiękniejszemi wołami, którzy zajechawszy do miasteczka, sprzedawali ryby i wozy, a sprzedawszy nakupili atłasu karmazynowego, sukna granatowego na kontusze i szarawary, i czapki porządne z barankami siwemi, tudzież pasy i bóty czerwone, i kazawszy porobić sobie te suknie, ubierali się, wprzód się skąpawszy, a ubrawszy się, zapraszali chłopów, i tych traktowali gorzałką, którą za sobą w wiadrach nosić kazali, i póty pili i częstowali wszystkich przechodzących, póki wszystkich pieniędzy nie przejedli i nie przepili, co wzięli za ryby, wozy i woły; a przepiwszy wszystko, kazali nalać w kadkę dziegciu, w tę z całym ubiorem włazili, a potém wychodząc, niby to marnościami gardząc świata, te suknie z siebie zdiąwszy, na ulice rzucali, by je wziął kto zechce, a siebie ubierali znowu w koszulę w łoju zmaczaną i w siermięgę, w któréj przyszli, z biczem do domu wracali; do takowych balów nie zapraszali kobiet. Intratę Koszowy miał z opłaty koni, bydła i owiec, i miał wyspę na Dnieprze, na któréj kilka wsi osadzonych było z chłopów żonatych i ci mu czynsz płacili, i jego był wyszynk wódki.

Pułkownikom na utrzymanie kurenia osobny podatek płacili, a za to Pułkownik w każdém kureniu utrzymywał Kozaków, co chléb piekli, jeść gotowali i gorzałkę szafowali dla rejestrowych Kozaków, lub ich czeladzi, którym w kureniu podobało się bawić lub hulać. Cerkiew mieli bogatą, bo po każdym towarzyszu, którenby nie miał adoptowanego syna, połowę brał majątku zostawionego Koszowy, a połowę cerkiew.

Dawniéj nim Koszowy z dziedzicami Smilańszczyzny, a osobliwie z dziedzicem włości humańskiéj porobił układy w formie traktatów, to siczowi Kozacy całymi pułkami najeżdżali granicę kraju polskiego, i tak miasto Humań ostrokołem obstawione i wysokiemi wałami obwiedzione, wstępnym bojem attakowali i dobywali, którego bronił Potocki, Wojewoda kijowski, Komisarz, Pułkownik Kozaków humańskich, i nadwornéj milicyi Komendant Pan Ortyński, i odpędzili ich ze znaczną dla siczowych Kozaków klęską, co zaświadcza do dziś dnia pięć mogił na przedmieściu Humania wzniesionych, gdzie siczowi Kozacy pobici pod niemi pogrzebani zostali.

Ośmielony tą bitwą Pułkownik Ortyński, któren umarł Podczaszym bracławskim, na odwet najeżdżał ziemianki siczowych Kozaków i one palił, a swoim Kozakom stada i bydła zabierać pozwalał.

Przed zabraniem Siczy przez wojska rossyjskie i zrujnowanie ich siedliska za ostatniego Koszowego, tego samego, któren niechciał i odmówił żądanego sukkursu do dobywania Baru z Konfederatami, część Kozaków siczowych była się zbuntowała przeciwko niemu, tak dalece, że zmuszonym został szukać protekcyi u Rossyi z głównym naczelnikiem. Ten bunt między Kozakami Rossya za wdaniem się swojém uspokoiła i ich pogodziła, lecz dla bezpieczeństwa niby to Koszowego, tam, gdzie jego dom, pisarza i sędziego, i cerkiew, co wszystko było pobudowane na najwyższém miasteczka Siczy miejscu, kazała obsypać wysokiemi wałami w formie czworobocznéj reduty, i na tych wałach postawiono 12 sztuk armat, stało w niéj zawsze kilka set piechoty rossyjskiéj z Kapitanem i trzema Oficerami, mając potrzebną amunicyą, i oddani byli w komendę Koszowemu. (Dokończenie nastąpi.)

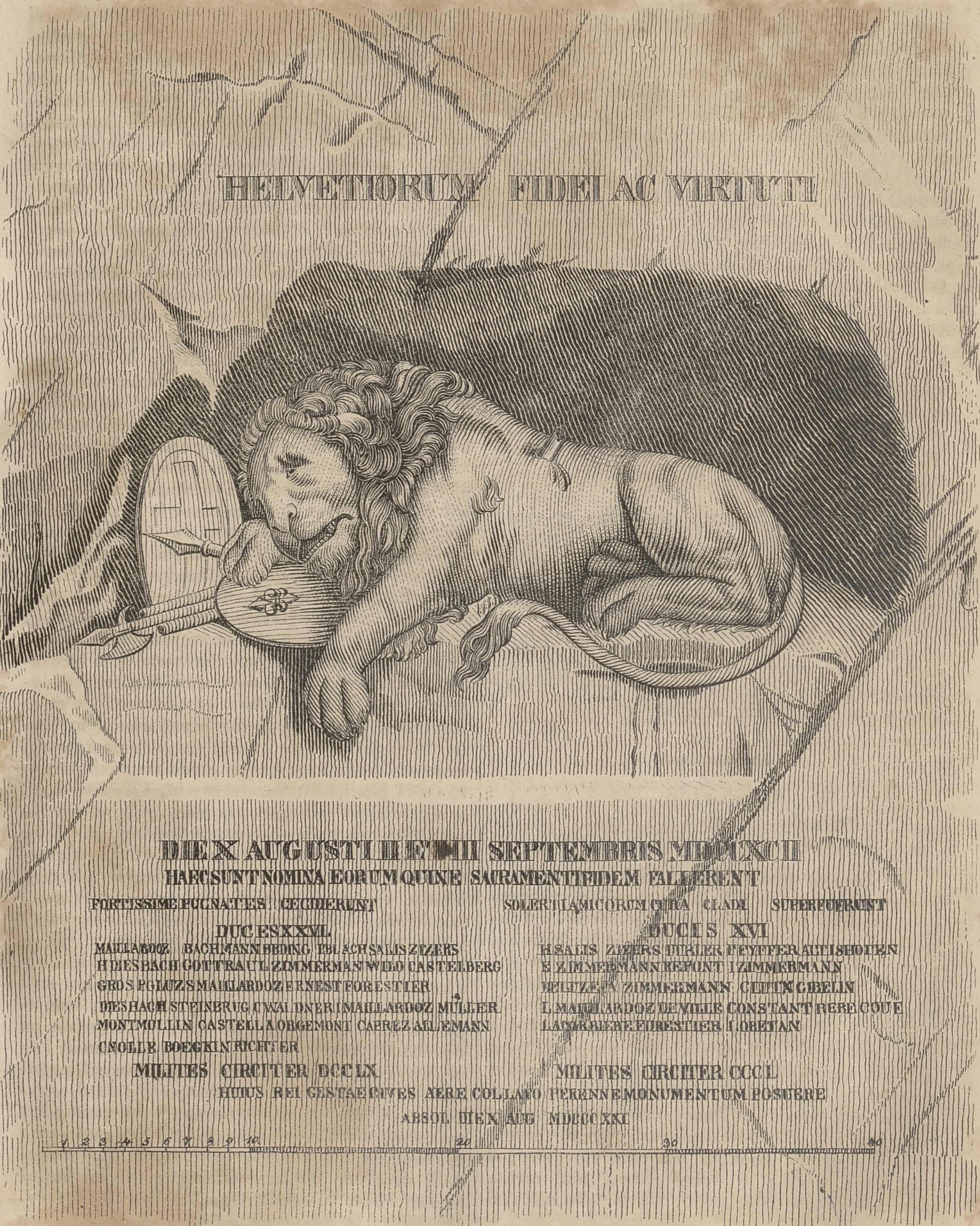
---

## Lew Thorwaldsena.

Mając sposobność, podróżując w roku 1844 po Helwecyi, zwiedzenia w mieście Luzernie jednego z mistrzowskich utworów Thorwaldsena, sądzę, iż może czytelnikom pisma Pańskiego miłą, artystyczną sprawię rozrywkę, gdy przy krótkim owego pomnika opisie wierną w kopii klassycznego w swym rodzaju pomysłu dołączę rycinę.

Lew Thorwaldsena, w roskosznem miasta Luzerny wystawiony ustroniu, pięknem wykonaniem uderza przechodnia i wzbudza po niejakiéj chwili owo winne hołdu dla mistrza uczucie, który wzniosłe swe myśli w tak wydatnych umiał odlać formach.

Widzimy, jak nam następująca przedstawia




*Lew Thorwaldsena.*

rycina, lwa w wykutém olbrzymiéj skały schronionego sklepieniu, który, ugodzony włócznią w niemocy oswobodzenia cielskiem lilii godła, wpada w omdlenie. Lew, ciężko ranny, w skruszonéj stali, co ciału jego bolesnie dolega, czuje brzemię śmierci; jednakże groźną wystawia szponę, jakby się do nowéj chciał sposobić walki.

Widzimy obraz szlachetnego cierpienia, spokojnéj i determinowanéj odwagi, rozlanéj w całym majestatycznym jego utworze, słowem, pomysł tchnący prostotą i wzniosłą poezyą, przymioty, jakiemi zgasły a nieśmiertelny mistrz celował.

Powyżéj groty napis: „*Helvetiorum fidei ac virtuti.*“ Niżéj wyryte są nazwiska oficerów i żołnierzy, którzy 10. Sierpnia 1792 polegli w Tuileryach, (*) zarazem i tych, co uszedłszy śmierci, przyczynili się do erekcyi owego pomnika. Opodal, o kroków kilka, wznosi się kapliczka z napisem: *Invictis pax.* W stronie przeciwnéj odpowiednio kapliczce wystawione mieszkanie dla inwalidy, stróża owego pomnika.

Rozmiar całéj budowy wykutego w skale pomnika 28' długi, do 18' wysoki. Robotę dłótem wykonał w roku 1822 pod dyrekcyą Półkownika Pfyffer, który model z gipsu Thorwaldsena z Rzymu sprowadził, młody rzeźbiarz z Konstancyi nazwiskiem Ahorn.

Całemu obrazowi wiele w końcu dodaje uroku czystéj wody strumyk, w którym się odbija ogrom skalistego głazu, w bujną strojny wegetacyą i drobnemi zroszony zdrojami.

*Z.*

## Smogorzów.

### *Starożytne podanie ludu.*

(Z powiatu namysłowskiego w Dolnym Szląsku.)

Za czasów jeszcze pogańskich był w Smogorzewie (1) smok, któremu cześć wyrządzając, dawano żywych ludzi na pożarcie. Apostołowie, opowiadający wiarę chrześciańską, przyszedłszy do Smogorzowa, zanocowali w gospodzie tamtejszéj; a gdy nazajutrz w dalszą udać się mieli drogę, usłyszeli naraz krzyk i jęczenie okropne w izbie gospodarza, która była pod nimi, albowiem sami na górze pod strzechą nocowali. Ciekawi, coby te krzyki znaczyły, dowiedzieli się wreszcie, że żona gospodarza powiła téj nocy syna, który ponieważ był ich dzieckiem pierworodném, przeto musi być onemu smokowi na pożarcie dany, i ztąd owa wielka w domu żałość nad utratą nieszczęśliwego dziecięcia. Na to, oświadczyli się apostołowie uratować to dziecię od śmierci i smoka zwalczyć, za pomocą prawdziwego Boga, który jest potężniejszym od takowéj poczwary. Wszelako dziecię musiało już być tymczasem oddane kapłanom, którzy je do jaskini smoczéj już byli nieśli, kiedy apostołowie, uzbroiwszy się, niebawem wkroczyli w jaskinię i po straszliwéj walce z krwawożerczym smokiem, ubili go wreszcie i uratowane dziecię wynieśli na rękach z jaskini. Lud tym widokiem wzruszony skłonił się téż wnet do przyjęcia wiary onych mężów, i wystawił chrześciańskiemu Bogu mały, drewniany kościółek, który dotychczas w Smogorzewie, dla obrządku katolickiego zachowany, stoi, chociaż wszyscy już niemal dzisiejsi mieszkańcy téj wioski do ewangielickiego wyznania należą.

Do téj legendy przydają jeszcze i to, że kiedy ów smok ryczał, ludzie w Głuszynie byli *ogłuszeni*, i aż do Rychtala słychać go było. (2) Na tém się kończy opowiadanie ludu.

W dziejach zaś mamy dawne podanie, że pierwsza szląska katedra biskupia miała być we wspomnianém tu Smogorzewie, o którego położeniu niedaleko Sycowa, o dwie mile odległego, znajdujemy świadectwo jeszcze z XI. wieku. (3) Wprawdzie Maciejowski (4) rzeczoną katedrę odnosi do Smogorzowa, w dzisiajszym powiecie Oławskim, a to z powodu wykopanych około Oławy pamiątek chrześciańskich; lecz niniejszy Smogorzów w powiecie namysłowskim, oprócz zamieszczonéj tu legendy, ma jeszcze kilka miejscowych w tym względzie pamiątek, które przeciwko domysłowi Maciejowskiego, raczéj za podaniem wyżéj wspomnianego kronikarza przemawiać się zdają. Kościół bowiem w Smogorzowie namysłowskim, a mianowicie jedna strona tegoż, z modrzewiowego drzewa nader po prostu zbudowana, zdaje się odległéj sięgać starożytności. Pokazują tam także do dziś dnia w małém wzgórzu wgłębienia, smoczemi jaskiniami zwane, oraz smoczą ścieżkę i smoczy staw. Przy nowém przed kilku laty odbudowaniu jednéj strony wspomnianego kościoła, znaleziono téż krzyż biskupi z kruszcu; tamtejsza zaś pieczęć kościelna nosi dotąd za godło wizerunek Ś. Jerzego, zabijającego smoka, i tenże sam znak wyryty jest na dzwonach tamecznych. Zasługuje niemniéj i to na uwagę, że w bliskości rzeczonego Smogorzowa, we wsi Pawłowicach (Pauldorf) wykopano w piaszczystym pagórku, *garcą górą* zwanym, wiele popielnic, w których znaleziono drobniutkie pieniążki srebrne ze znakiem na jednéj stronie podobnym do krzyża, który miał kształt niby poczwórnego listka koniczyny. Wszystko to zdaje się poświadczać, że okolica

(*) Królowie francuscy przed rewolucyą r. 1792 mieli straż przyboczną w królewskich pałacach z Szwajcarów złożoną. Wyobrażone trzy lilie na tarczy, jak wiadomo, familijném są godłem Burbonów domu.

(1) Smogorzów, po niemiecku: Schmograu.

(2) Głuszyna (Glausche), wieś o pół mili, Rychtal, mała mieścina, o milkę od Smogorzewa leżące.

(3) Bezimienny u Sommersb. II. str. 177.

(4) Pamiętniki I. 147—148.

ta w najdawniejszych już czasach zamieszkałą była, i że legenda niniejsza osnuła się poetycznie na jakiémś zapewne prawdziwém zdarzeniu.

## Klechdy ludu polskiego w Szląsku.

(Ciąg dalszy.)

### VII.

### *Banek i Bartosz.*

Dwaj komotrowie, Banek i Bartosz, mieszkali w jednéj wsi i bardzo się kochali; ale Bartosz przy ciężkiém staraniu tak był podupadł, że się już czego jąć nie miał. Oprócz mizernéj chałupki, nic nie posiadał, i dzieci swych ani wyżywić, ani przyodziać nie mógł. W takiéj niedoli radził się Banka, coby miał czynić? „Ha! cóżbyście czynili!“ rzekł Banek; „niż takie biedne życie macie prowadzić, lepiéj zrobicie, kiedy się obwiesicie.“ Na to odpowiedział Bartosz: „Już ja bym to był dawniéj zrobił, ale ani tyle nie mam, żebym sobie mógł powróz kupić, a niechciałbym się na pożyczanym wieszać.“ „No! to ja wam dam na powróz,“ odpowiedział Banek, i dał mu dziewięć groszy. Bartoszowi smutno się zrobiło, milczał jednak przed żoną, i poszedł na jarmark do pobliskiego miasteczka. Tam kupił sobie za sześć groszy powróz, a za trzy grosze bułkę, i szedł z powrotem. Przyszedłszy w las, pomyślał sobie: żebym do domu powrócił, zrobiłbym dzieciom tą bułką uciechę; lecz cóż z tego? za chwilę znówby jeść wołały, a ja nie miałbym im co dać! lepiéj kiedy ja tak uczynię, jak mi komotr raił (*). Tak myśląc, obrał sobie sosnę, na któréj chciał zakończyć biedne swoje życie. Gdy już miał powróz na kark zadzierzgnąć, przyszedł djabeł w postaci myśliwca i rzekł: „A ty co tu chcesz?“ Bartosz przeląkł się i wyznał szczerze, że mu komotr Banek radził tak uczynić. Myśliwiec kazał mu znìść z powrozem na dół, i wybiwszy mu nim dobrze skórę, kazał iść do domu. Bartosz szedł i oglądał się, a widząc, że myśliwiec za nim nie idzie, znów się chciał wieszać. Alić, nie wiedzieć jak, znalazł się myśliwiec przy nim, i dawszy mu jeszcze raz po skórze, napomniał go, aby głupstwa tego zaniechał. Gdy już Bartosz na brzeg lasu wychodził, brała go pokusa tam się jeszcze powiesić, ale mu znowu myśliwiec przeszkodził. Szedł tedy w pola, i wlazł na gruszkę komotrową, umyśliwszy już koniecznie na niéj się obwiesić; ale gdy spojrzy na dół, a tu w gruszce dziura wypruchniała, a w niéj lepiéj jak miara pieniędzy. Odurzony ich widokiem spojrzy na stronę, a tu kilka fór jedzie, i przy nich ów myśliwiec, który mu w lesie przeszkadzał. Przeląkł go się więc okrutnie, i jak mógł najprędzéj do domu uciekł, zostawiwszy na gruszce przywiązany powróz. Przyszedłszy do domu, opowiedział żonie całą swoją przygodę. Na to rzekła ona: „Pójdźmyż, a wybierzemy z gruszki pieniądze; może już ten nie żyje, co je tam schował.“ Gdy pieniądze w domu mieli, rzekła żona: „Trzebaby téż komoterka do nas zaprosić.“ Mąż zgodził się na to, a żona nakupiwszy mąki, mięsiwa, i dobrych trunków, sprawiła sutą wieczerzą. Komotr Banek zaproszony myślał sobie, zkąd się téż tu taka zamożność znalazła? Jeżeli téż komotr Bartosz nie znalazł w gruszce moich pieniędzy? Ledwo co od niego wyszedł, udał się spiesznie do gruszki, miesiąc pięknie świecił. Banek ujrzawszy próżną dziurę, zdrętwiał. Zegar zamkowy bił właśnie godzinę dwunastą; widzi na gruszce powróz, na którym się miał Bartosz obwiesić; w rozpaczy zaciąga go sobie na szyję, myśliwiec przybliżył się, pociągnął go za nogi i tak życie skończył zły komotr.

(*) raił, czyli radził.

## Warunki podane od redakcyi Biblioteki warszawskiéj dla autora powieści na przeznaczoną nagrodę. (*)

Spełniając oznajmione w zeszycie styczniowym r. b. Biblioteki warszawskiéj życzenie członka swego Augusta Cieszkowskiego, Redakcya tego pisma, oznacza bliżéj warunki spółubiegania się o nagrodę za napisanie najlepszéj powieści od niego wyznaczoną.

Za należące do spółubiegania się przyjęte będą tylko powieści: po 1sze, napisane w języku Polskim; po 2gie, osnowane na miejscowości krajowéj; po 3cie, złożone w Redakcyi Biblioteki warszawskiéj najpóźniéj do dnia 1. Maja n. s. 1847 r. włącznie; po 4te, opatrzone godłem tém samém na tytule, co i na osobnym opieczętowanym liście, zawierać mającym imię, nazwisko i zamieszkanie autora, jako téż oświadczenie jego, czyli w razie przyznania nagrody waruje sobie zachowanie bezimienności.

Do wyznaczonéj przez pana Augusta Cieszkowskiego nagrody złotych tysiąc, doda Redakcya autorowi powieści, za najlepszą uznanéj, za każdy arkusz druku po złp. 60, i oprócz tego pięćset exemplarzy téjże powieści jéj kosztem odbitych; wreszcie zostawi mu prawo rozrządzenia dziełem swojém po ukończeniu ogłoszenia jego w Bibliotece warszawskiéj.

Ustanowiona należność pieniężna oddaną zostanie autorowi w gotowiźnie zaraz po przyznaniu nagrody i po rozpoczęciu druku nagrodzonéj powieści w Bibliotece warszawskiéj, do czego termin zakreśla Redakcya na dzień 1.

(*) Być może, iż powyższe wezwanie zachęci kogo u nas do zajęcia się tą pracą; dla tego uważaliśmy za naszą powinność umieścić całkowicie tę wiadomość w Przyjacielu Ludu.

*Przyp. Red.*

Sierpnia 1847 r. Nie będzie mogła otrzymać nagrody powieść, obejmująca mniéj niż pięć arkuszy druku.

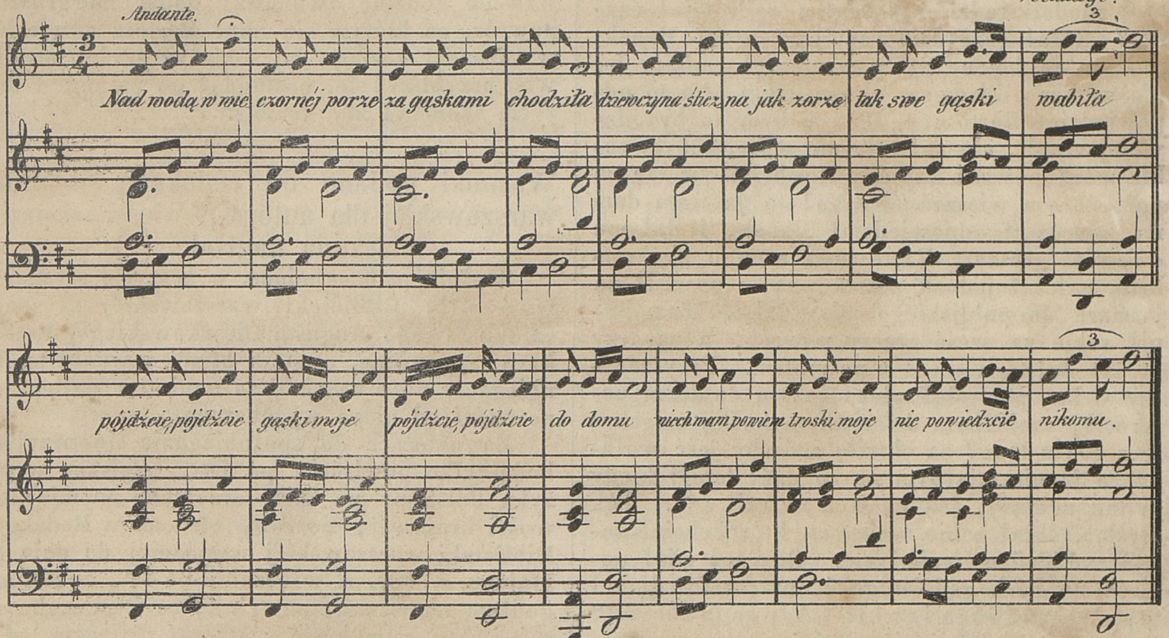
Spółcześnie z rozstrzygnieniem spółubiegania się, zniszczone zostaną opieczętowane listy, należące do wszystkich powieści nagrody nieotrzymujących, i powieści te zwrócone będą okazicielowi kwitu na złożenie ich od Redakcyi wydanego. Odbierającemu go oświadczono będzie, czy Redakcya, pomimo nieprzyznania pierwszeństwa, życzy sobie zwracaną powieść drukować w piśmie swojém, a to w tym celu, aby autor, jeżeli zechce, o to z nią ułożył się.

Autor, któryby nie miał nic przeciw temu, aby powieść jego, przed rozstrzygnieniem pierwszeństwa, była za zwykłe honorarium drukowana w Bibliotece warszawskiéj, jeżeliby to zgadzało się z zamiarami Redakcyi, zechce ją o tém przy składaniu powieści bezimiennie zawiadomić.

Nowy przeciąg czasu do spółubiegania zostanie naznaczony, jeżeli do dnia 1. Maja n. s. 1847 roku, albo jedna tylko powieść będzie złożona, albo żadnéj ze złożonych nagroda nie będzie przyznana.

*Redakcya Biblioteki warszawskiéj.*

## № 136.




### Text do *Nru. 136.*

1. Nad wodą w wieczornéj porze
   Za gąskami chodziła
   Dziewczyna śliczna jak zorze
   Tak swe gąski wabiła:
   Pójdźcie, pójdźcie gąski moje,
   Pójdźcie, pójdźcie do domu;
   Niech wam powiem troski moje,
   Nie powiedzcie nikomu.
2. Czy to zniesie moja dusza,
   Żebym temu sprzyjała,
   Który mię właśnie przymusza,
   Żebym jego kochała.
   Pójdźcie, pójdźcie gąski moje,
   Pójdźcie, pójdźcie do domu;
   Niech wam powiem troski moje,
   Nie powiedzcie nikomu.
3. Jam się w wolności rodziła,
   Choć nie znałam swéj matki;
   Temu sprzyjam, komum miła,
   Nie zwiodą mnie dostatki.
   Pójdźcie, pójdźcie gąski moje i t. d.
4. Niechaj kto chce przeczy temu,
   Jam mu słowo raz dała;
   Oddałam serce miłemu
   I będę go kochała.
   Pójdźcie, pójdźcie gąski moje i t. d.
5. I tak chodząc za gąskami
   Rzewnie się rozpłakała,
   Mając twarz zalaną łzami
   Na swe gąski wołała:
   Pójdźcie, pójdźcie gąski moje i t. d.

(*Wacław z Oleska* str. 240.)



Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)